

Co zostanie?

AUTOR: LUKASZ RUDZIŃSKI

Tytułowe resztki w spektaklu Eweliny Marciniak to okruchy wspomnień przetworzone przez czas i pamięć ocalałych.

Jednak klimat pożółkłej fotografii zamieniono na teledyskowy kicz jaskrawych kostiumów, nadając bohaterom zupełnie nową tożsamość.

■ W tym spektaklu wiele dzieje się w domysle. Ewelina Marciniak sięga po opowieść relacjonowaną, którą wielokrotnie wcześniej podziwialiśmy w jej spektaklach powstałych na bazie prozy, choćby w *Amatorkach* Elfriede Jelinek czy *Morfinie* Szczepana Twardocha. Tym razem wspólnie z Jarosławem Murawskim, Grzegorzem Layerem, Natalią Mleczak, Dominiką Knapik i Wacławem Zimplem kreuje wyabstrahowaną rzeczywistość z pogranicza studia fotograficznego, performansu i wystawy sztuki współczesnej.

Dorota Kolak rozpoczyna spektakl od wprowadzenia w rolę i w rzeczywistość wywiezioną ze *Stramera* Mikołaja Łozińskiego. Powierzono jej zagranie siedmioletniej Róży. Aktorka przy osamotnionym stoliku pali papierosa i pije kawę, czekając na jagodziankę. Opowiada o trudach dźwignięcia roli dziecka przez dojrzałą aktorkę. Takich metateatralnych zwrotów w spektaklu Eweliny Marciniak będzie więcej. Kolak niczym mistrz gry określa wkrótce postać graną przez dosiadającego się do niej Piotra Biedronia. Aktorka funkcjonuje w świecie zaproponowanym przez reżyserkę i dramaturga na specjalnych zasadach. Nie mamy co do tego wątpliwości, zanim jeszcze zdąży otworzyć usta, ponieważ niedaleko kawiarnianego stolika wisi gipsowy odlew jej głowy, tyle że zawieszony do góry nogami. Autorzy scenografii pozwalają sobie na taki żartobliwy gest wobec aktorki grającej na przekór warunkom fizycznym kluczową bohaterkę spektaklu. Funkcjonuje ona niejako poza czasem i akcją – zarówno jako siedmiolatka, z której perspektywy poznajemy rodzinę Stramerów, jak i później ja-

ko dojrzała kobieta rozmawiająca z Maxem Ferberem, bohaterem *Wyjechali* W.G. Sebald. Ta młoda-dorośla towarzyszy postaciom właściwie od początku do końca akcji, mocno kontrastując z nimi również na poziomie kostiumu zaproponowanego przez Natalię Mleczak. Dorota Kolak nosi czarny komplet przełamany białym szalem, co na tle żarowistych, niezwykle kolorowych kostiumów estradowych pozostałych bohaterów wypada nad wyraz skromnie. Oczywiście ani wyglądem, ani grą Kolak nie naśladuje siedmiolatki – dziecko to bardziej konstrukt myślowy i punkt wyjścia do podkreślenia grozy tego, co nieuniknione. W końcu *Stramer* przybliży przedwojenne losy rodziny żydowskiej w taki sposób, że nieustannie towarzyszy nam świadomość końca i dramatu, który dotknął miliony żydowskich rodzin w czasie drugiej wojny światowej. Reżyserki nie interesuje jednak streszczenie książki, a raczej zestawienie tego, co się dzieje przed wojną, z jej następstwami i oddziaływaniem na ludzkie życie rysy kilkadziesiąt lat później. Stąd obecność dwóch poturbowanych życiowo bohaterów *Wyjechali* – Paula i Ferbera – dopełniających obraz wielopokoleniowej rodziny Stramerów, z których na scenie oprócz Róży poznajemy jej ojca Rudka, ciotkę Renę i dziadków Nathana i Rywkę. Na zbliżonych do Róży zasadach działa też Botwina (wywieziony z niewielkiego epizodu *Wyjechali* komentator, uzupełniający wywody innych), a także grający w spektaklu przede wszystkim na klarnecie, a niejako „przy okazji” wcielający się w Paula i postaci epizodyczne Wacław Zimpel.

Wszyscy oni lądują w przestrzeni wspomnień – fotograficznym atelier – z białą podłogą i białą ścianą zamykającą scenę, urozmaiconą jednym kolistym wysuwającym oknem, wyciętym w tej sterylnej przestrzeni. Ogromne znaczenie ma światło reżyserowane przez Aleksandra Prowalińskiego, dzięki któremu przestrzeń gry szybko nabiera kolorów – pomaga w tym również wisząca nad aktorami instalacja ze świetlówek. Projekcje wyświetlane na ścianie i podłodze pokazują widzom fotografie potraktowane jako tło lub przeglądane przez Różę przy stoliku – widzimy na nich dawne czarno-białe kadry z czasów międzywojnia. Sami bohaterowie *Resztek* też co jakiś czas pozują do zdjęć, bo to często jedyna pamiątka, która ma szansę przetrwać dekady i zarazem najłatwiejszy do przechowania materialny dowód na istnienie tych, których już nie ma. Fotografia uruchamia tu liczne skojarzenia, bo przecież potrafi na zawsze zatrzymać czas w określonym kadrze. Być może dlatego wszyscy członkowie rodziny Stramerów, z wyjątkiem Róży, mają po trzydzieści kilka lat, niezależnie od tego, czy są dziadkami, rodzicami czy krewnymi dziewczynki.

Zaproponowana przez Ewelinę Marciniak formuła spektaklu jest równie fragmentaryczna jak wspomnienia i podobnie jak one niespójna i pełna nielogiczności, co podejrzanie mocno osadzone jest także w scenariuszu Jarosława Murawskiego. Wypreparowanie kilku bohaterów z dwóch powieści i próba zestawienia ich życiorysów tak, aby na losy Żydów spojrzeć z perspektywy przedwojennej i powojennej za pomocą krótkich reminiscencji, nie zdaje egzaminu. Jaskrawa jak kostiumy

i peruki forma, podbita wyrazistą choreografią Dominiki Knapik, dominuje nad treścią. Całość rozpada się na szereg epizodów i epizodzików, spośród których większość ulatuje z pamięci chwilę po wyjściu z teatru. Układy taneczne (zarówno te, podczas których każdy ma swój indywidualny ruch, jak i partie zbiorowe, wykonywane zespołowo lub w parach) są wyraźnie za długie. Podobnie rozpraszające działanie mają efektowne przerywniki wokalne, w tym znakomite wejście w spektakl Katarzyny Dalek jako Reny, z energetycznym, wykonywanym niemal *a cappella* przebojem *Glory Box* zespołu Portishead. „Give me a reason to love you” – śpiewa Dalek, właściwie streszczając całą swoją postać, zagrana przez aktorkę melancholijnie, chociaż bez cienia melodramatyzmu, a przy tym drapieżnie, jak dzika kotka w każdej chwili gotowa do skoku. Za stan Reny odpowiedzialny jest nieobecny na scenie Mieczysław, którego kwestie podają niekiedy inni aktorzy, co może dezorientować widzów. Dużo klarowniej nakreślono wątek Rudka (Piotr Biedroń) i jego kochanki Zuzanny (zaprezentowanej w projekcji wideo w stroju Ewy przez Magdalenę Boć i w kabaretowym skeczu przez półnagiego Krzysztofa Matuszewskiego w trakcie parodii poznania Rudka z Zuzanną). Jednak nierozstający się z telefonem komórkowym Biedroń poza właściwie jedną sceną, w której Rudek zatapia się w perwersyjnej rozmowie z kochanką, jest

mało widoczny i podobnie jak inni panowie (szczególnie Botwina Jacka Labijaka i Nathan Piotra Chysa) pozostaje w cieniu postaci kobiecych. Choćby Rywki, zagranej przez Magdalenę Gorzelańczyk bardzo formalnie i energetycznie jako rozhuśtana emocjonalnie ekstrawertyczka – postaci skrajnie odmiennej od pierwowzoru w prozie Łozińskiego. Gorzelańczyk z okrucieństwem roli, jakie jej przeznaczono, kreuje postać wyrazistą w komiksowej niemal konwencji.

Gdzieś tuż obok akcji przez cały czas znajduje się Róża Doroty Kolak – postać ambiwalentna, będąca pomostem pomiędzy światami *Stramera* i *Wyjechali*, zagrana przez aktorkę w skupieniu, od czasu do czasu pozwalająca sobie na więcej, jak w scenie przyjęcia cukierka od esesmana. Kolak bez trudu radzi sobie z najbardziej skomplikowaną w spektaklu rolę swoistego medium świata *Resztek*. To Róża uruchamia Paula (Wacław Zimpel) i Ferbera (Krzysztof Matuszewski), to ona opowiada o ucieczce Stramerów do Tarnowa, a także ona rozpoczyna i kończy przedstawienie, spinając je klamrą. Krzysztofowi Matuszewskiemu reżyserka nieoczekiwanie powierzyła rolę osobliwego ornamentu – aktor co jakiś czas przechodzi z jednej strony sceny na drugą. Na coś więcej w jego wykonaniu czekamy niemal do samego końca, gdy bez przekonania zagra Ferbera. W tej sytuacji najciekawszą rolę męską buduje transgresyjny na scenie Wacław

Zimpel, który sprawdza się w roli złamanego życiowo ćwierć-Żyda Paula i w roli niemieckiego oficera, przede wszystkim zaś bardzo skutecznie dba o nastrój budowany przejmującą muzyką jazzową i elektroniczną, wykonywaną na żywo i miksowaną na scenie.

Tytułowe resztki w spektaklu Eweliny Marciniak to strzępy przeszłości, odpryski impresji, okruchy wspomnień przetworzone przez czas i pamięć ocalałych. Jednak klimat pośliskłej fotografii zamieniono na teledyskowy kicz jaskrawych kostiumów, nadając przy okazji bohaterom zupełnie nową tożsamość, biorąc rolę w nawias i uzupełniając je o półprywatne zwierzenia aktorów na temat granych przez nich w Teatrze Wybrzeże postaci. Tak radykalne, momentami komiksowo-satyryczne przetworzenie pierwowzoru służy reżyserce do stworzenia kolejnej już opowieści o tożsamości mniejszości wyrugowanej z dyskursu publicznego. To z racji nadmiaru bodźców teatr trudny w odbiorze, zadziorny i irytujący – co, jak sądzę, jest zabiegiem celowym. „To nie jest dobry czas na bycie Żydem” – gorzko stwierdza w pewnym momencie Rudek. Nieprzypadkowo i podejrzenie mocno rezonuje to z naszą rzeczywistością. Niepamięć jest wygodna, przypomnienie o traumie uwiera, irytuje, męczy. Reżyserka niczego nie narzuca – pozwala widzom *Resztek* zdecydować, co z rozrzuconych przed nimi epizodów warto zachować w pamięci. ■

TEATR WYBRZEŻE
W GDAŃSKU

Resztki na podstawie
Stramera Mikołaja
Łozińskiego
i *Wyjechali*
W.G. Sebald

adaptacja, dramaturgia
Jarosław Murawski
reżyseria
Ewelina Marciniak
scenografia
Grzegorz Layer,
Ewelina Marciniak
kostiumy
Natalia Mleczak
reżyseria światła
Aleksandr Prowaliński
muzyka
Wacław Zimpel
choreografia
Dominika Knapik

premiera
22 października 2021

Dorota Kolak
[Róża],
Krzysztof Matuszewski
[Ferber]



fot. Natalia Kabanow / Teatr Wybrzeże w Gdańsku